DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 10/22 Sierpnia 1855 roku. № 220.

Jutro Ś. Filipa Benicyusza Wyzn.
Wschód słoń. o god. 4 min. 57. — Zachód o g. 7 m. 7.

Z Petersburga, 1 (13) Sierpnia.

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu 27go Lipca (8go Sierpnia), flota nieprzyjacielska stała w dawnéj pozycji na kotwicy. Flota składa się obecnie: z 10 okrętów szrubowych, jednéj fregaty szrubowéj, trzech parostatków i 4 łodzi kanonjerskich.

28 Lipca (9 Sierpnia) 1855 roku.

W ciągu 28go Lipca (9go Sierpnia) nieprzyjaciel stał z tą samą co poprzednio liczbą statków na dawnem stanowisku, nie przedsiębiorąc żadnych poruszeń.

29go Lipca (10go Sierpnia) 1855 roku.

W ciągu dnia 29go Lipca (10go Sierpnia) flota nieprzyjacielska stała na kotwicy na tem samem miejscu i w téj saméj liczbie statków.

30go Lipca (11go Sierpnia) 1855 roku.

(*Ruski Inwalid*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, na przedstawienie JO. Księcia Namiestnika Królestwa, udzielić raczył pannom Marji i Laurze Wiorogórskim, córkom pozostałym po zmarłym radcy tajnym Wiorogórskim, członku rady administracyjnéj, kontrolerze jeneralnym prezydującym w Najwyższéj izbie obrachunkowéj, prezesie komisji umorzenia długu krajowego, przez wzgląd na długoletnie i znakomite zasługi ich ojca, pensje po rubli 900 rocznie i do śmierci dla każdéj z nich, z prawem zachowania tychże pensji nawet po wejściu w związki małżeńskie. Pensje te liczyć się mają: dla panny Marji Wiorogórskiéj od dnia śmierci ojca, zaś dla panny Laury Wiorogórskiéj od dnia w którym przestanie pobierać pensję emerytalną z prawa jéj przypadającą.

— Onegdaj JW. radca tajny senator Funduklej, jako nowo-mianowany kontroler jeneralny Królestwa, prezes w Najwyższéj izbie obrachunkowéj, przyjmował przedstawiających się radców téjże N. I. O. Przedstawienie się zaś reszty urzędników Najwyższéj izby obrachunkowéj wkrótce nastąpi.

— Drogą telegraficzną doszła do Warszawy smutna wiadomość, że w końcu zeszłego tygodnia, rozstał się z tym światem za granicą, gdzie dla poratowania zdrowia, przed kilku tygodniami, do wód Karlsbadzkich, wyjechał, ś. p. JW. Józef Morawski, radca tajny, senator, członek rady administracyjnéj Królestwa Polskiego, były dyrektor główny prezydujący w komisji rządowéj przychodów i skarbu, a dawniéj członek b. rady stanu i prezes dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego, kawaler orderów Sgo Alexandra Newskiego z brylantami, orła Białego, Sgo Włodzimierza kl. 2éj, Séj Anny kl. 1éj, Sgo Stanisława kl. 1éj, krzyża wojskowego Polskiego kawalerskiego, Pruskiego Orła Czerwonego kl. 2éj, i znaku nieskazitelnéj służby za lat XL. Zwłoki dostojnego nieboszczyka przewiezione będą do Warszawy, dla złożenia w grobie rodzinnym na Powązkach.

— Księgarnie S. Orgelbranda przy ulicy Miodowéj i Henryka Natansona na Krakowskiem-Przedmieściu, otrzymały najnowsze dzieło Wincentego Pola: „Mohort, Rapsod rycerski,“ cena rs. 3 kop. 30.

* *Nagrobki Warszawskie.* — Przyszła nam myśl bardzo praktyczna, którą rzucamy na wiatr, może ją kto podniesie i stworzy przez to bardzo ciekawą książkę. Myśl nasza jednak nie dla autorów jest, ale dla nakładców: badacz sumienny nim do czego brać się ma, zmierzy siły swoje i robi to co potrafi, do czego obfite nagromadził materjały. Autor by się znalazł, ale trzeba na spełnienie myśli naszéj funduszu, zapewnie niezbyt wielkiego; trzeba tylko przedsiębiorczości nakładcy. Wydanie Cmentarza Powązkowskiego potrąciło myśl, którą tutaj rzucamy.

Oto jest w murach Warszawy drugi cmentarz, nie tak wielki jak Powązkowski, ale za to więcéj historyczny, więcéj z pamiątkami przeszłości spleciony. Są to nagrobki po naszych kościołach, które kryją ludzi dawnych, wznosząc się albo nad ich prochami, albo bytu ich tylko na ziemi będąc już długo-wieczną pamiątką. Czyby nie dobrze było wszystkie te nagrobki uwiecznić w druku, podać w drzeworytach, czyby nie dobrze było do każdego nagrobku dodać stosowny życiorys? Nam się zdaje, że myśl to praktyczniejsza jeszcze jak Cmentarza; tam na Powązkach tysiące osób, tutaj po kościołach może się zbierze zaledwie kilkaset. Powązki przedmiot to niewyczerpany, nagrobki kościelne można wyczerpać; tam kto snuć zechce nić wspomnień, nigdy jéj niedociągnie, a dając w dziele nagrobki, książkę zakończyć łatwo, łatwo dać dzieło, do którego liczby pomników nic dodać nie będzie trzeba. Byłby to rodzaj Starowolskiego Monumentów; w lat jakie ze dwieście niechby kto wydał po nas tom drugi z nagrobkami jakie po nas przybędą. Ta myśl nasza i z tego względu zasługuje na poparcie, że w zmianach czasu nagrobki giną; ile ich np. z innych kościołów zniesiono do Ś. Jana przy restauracji, przy upadku starych świątyń pańskich, ile zaginąć mogło i zaginęło! Jarzemski jeszcze opowiadał, że za Władysława IV ściany kollegjaty Warsz. były tak nagrobkami pozastawiane, że już dla nowych pomników miejsca nawet nie było. Niepojmujem tego, bo dzisiaj po latach jeszcze 200 od Jarzemskiego, téj obfitości nie znać i oto w naszych jeszcze czasach, powstają nowe ozdoby kościoła metropolitalnego, pomnik Hołłowczyca, Woronicza i t. d. Dzieło Starowolskiego ile ma nagrobków warsz., których dzisiaj naprożno szukamy! A potem w naszych oczach widzimy, jak sroży się wandalizm. W jednym z kościołów warsz., niepowiemy w którym, przy niedawnéj jego restauracji, płytę marmurową z nagrobka Szymona Dzierzbickiego wojewody Łęczyckiego (um. r. 1787), położono przy samem wejściu do przedsionka i każdy pobożny wstępujący do kościoła, nieodzownie po téj płycie przechodzić musi. Żałujem bardzo, że X. Kurowski w swoim opisie kościoła Ś. Jana, nie wydrukował tych nagrobkowych napisów, jakie są w Starowolskim, tylko późniejsze. Téj oszczędności papieru nie pojmujem, inna rzecz kiedy się szkicuje jaki opis, inna kiedy się wyczerpuje zupełnie przedmiot, co właśnie, jak sądzim, musiało wchodzić w widoki szanownego uczonego. Sam nagrobek jest już rodzajem życiorysu, stanowi materjał, po co go szukać po starych rzadkich książkach, kiedy go można tak łatwo mieć pod ręką? A gdyby znający się na rzeczy, poprawiwszy, wygotowali dla każdego nagrobku osobny życiorys, o, jakiežby to śliczne wiek nasz zostawił następnym Monumenta Sarmatarum! Sądzim że zebrałoby się materjału na dwa porządne tomy. Skarbiec wiadomości, skarbiec do tego sztuki w drzeworytach, przekazalibyśmy na pamiątkę od siebie następnym pokoleniom, nietylko szperaczy dziejowych, ale obywateli. Warto, wartoby nad téni pomyśleć.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 28, wyzdrowiało 41, umarło 11, pozostaje chorych 171.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 16 Sierpnia. Wczoraj zakończył życie w 80 roku książe Somerset, kawaler orderu Podwiązki, wice-admirał, autor wielu ważnych dzieł, niegdyś prezes królewskiego instytutu, wiceprezes kolegjum uniwersyteckiego w Londynie, członek wielu towarzystw uczonych. Tytuł jego spada na jego syna, dotychczasowego lorda Seymour, członka Izby niższéj z Tatness.

— Margrabina d'Ely pełnić będzie obowiązki damy honorowéj przy królowéj, w czasie jéj pobytu w Paryżu. Margrabina oddawna żyła w ścisłéj przyjaźni z Cesarzową francuską.

— Eskadra która ma eskortować królowę, wypłynęła dziś zrana z Spithead do Boulogne, pod dowództwem admirała Cochrane.

— Wyborcy z Sheffield utworzyli składkę, w celu ofiarowania panu Roebuck podarunku, na dowód wdzięczności ich za patrjotyzm i poświęcenie, jakie on okazał w ciągu ostatnich posiedzeń parlamentu.

(*Independance Belge.*)

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Oburzenie moje na zawistnego professora i chęć dania się poznać literackiemu światu wylały się w wielkim poemacie romantycznym o czterech pieśniach i nie wiem wielu dewizach, pod tytułem: *Trzy mogiły i upior.* Poemat ten napisałem przez miesiac, poprawiłem go, przepisałem czyściuteńko na pięknym welinowym papierze i odczytawszy siostrom oraz staréj guwernatce, która nic prawie po polsku nie umiała, zachęcany ich pochwałą, postanowiłem oddać go do druku, żeby zaimponować nim światu.

Ale gdzie go do druku oddać?

Nie było rady jak udać się do pana S*, (tak się nazywał nowy właściciel księgarni Dmuchowskiego) i prosić go żeby umieścił to w wychodzącym u niego Nadwiślaninie, a przytem zapoznał mnie z literatami do których rzędu miałem się w tak świetny sposób zapisać.

Zwinąłem więc welin w trąbkę, obwiązałem go piękną różową wstążeczką, tak że wyglądał niby jakie olbrzymie powinszowanie i wziąwszy pod pachę książki które niosłem do zmiany, udałem się na Miodową ulicę, gdzie istniała podówczas wspomniona księgarnia.

Księgarnia owa składała się z jednéj wielkiéj izby na dwoje przedzielonéj. Z ulicy wchodziło się do samego sklepu, gdzie pokrywały ściany od dołu do góry pułki pozakładane książkami, a było tam tych książek wielkie mnóstwo, boć to była bardzo zasobna księgarnia. Za stołem na którym rozłożone były różne francuzkie i polskie nowości, (a polskich bardzo mało, bo w owe czasy nic prawie nie wychodziło), stał zwykle sam pryncypał pan S* subiekt jego i chłopak w pomoc mu przydany. Nie wolno tam było palić cygara i zalecało się skromne zachowanie, bo różne damy często przychodziły zmieniać abonowane książki. Wszystko tam było porządnie, czysto, pięknie i pokaźnie, podłoga omieciona i wysypana piaskiem, kurz zebrany wszędzie, i krzesła przygotowane dla gości.

Druga izba zasklepowa, stanowiła czysty obraz arki Noego po trzydziesto-dniowym pobycie tamże rodziny ludzkiéj i zwierzęcéj. Tam roskładał się różnobarwny magazyn rozmaitych książek, tak braków jak i nowo przybyłych porozrzucanych tu i owdzie, bo często je przeglądali literaci tamże przez cały dzień prawie przesiadujący, a żaden na miejscu nie położył; tam stały po kątach kufry z różnemi papierami, drukami i przyborami księgarskiemi; tam były krzesła o trzech nogach, stoły podziurawione, śmiecie na podłodze, a kurz wszędzie; tam nareszcie całodziennie powietrze zatrute było zmieszanemi wyziewami zbutwiałych papierów, dymu z cygar i fajek, czosnku z kiełbasek, wódki, piwa, i różnych tym podobnych ingredjencji. A w izbie téj było ludno i gwarno, tak jak w sklepie cicho i spokojnie, była to i garderoba i bufet i sypialnia i jadalnia i magazyn rzeczy wszelkiego gatunku i nareszcie co najważniejsza, redakcja Nadwiślanina.

Kiedym czasem przychodził do sklepu zmieniać książki, zaglądałem ukradkowo do owego sanctum sanctorum; nigdy jednak nie ośmieliłem się wejść tam bliżéj, znając mores literacki, chociaż zawsze sobie gorąco życzyłem uzyskać prawo rozgoszczenia się tam na dobre. Ale nieznając ani panów redaktorów, ani kollaboratorów i nie mając żadnéj zasługi literackiéj którąby za mną przemawiała, trudno to jakoś było wykonać. Musiałem więc pocieszać się przypatrując się ukradkowo śmiejącym się tamże fizjonomiom, wciągając w siebie dym fajkowy stamtąd dolatujący, i przysłuchując się krzykom, śpiewom i deklamacjom, które często tak silnie mąciły pokój pierwszéj izby, że aż sam pan księgarz musiał

AMERYKA.

— Dzienniki amerykańskie przywiezione przez statek pocztowy *Canada*, donoszą nam, że rząd Stanów Zjednoczonych otrzymał od swego ajenta w Madrycie p. Dodge, depesze, z których jak zapewniają, nie jest wcale zadowolony. Dyrektor ministerstwa stanu pan Marcy, naczelnik stronnictwa umiarkowanego w gabinecie, którego wpływ spowodował odwołanie pana Soulé, zgadza się tym razem z Prezydentem w ganieniu zbyt pojednawczéj postawy przybranéj przez nowego ministra Stanów Zjednoczonych w Hiszpańji.

Te niekorzystne wrażenia nie powinny nikogo dziwić, wynikają one nie z kierunku postępowania pana Dodge, ale z samych trudności jego misji. W Washington nie chcianoby zrywać w sposób stanowczy z Hiszpańją, a z drugiéj strony usiłują nie drażnić stronnictwa demokratycznego, które pragnie nabycia lub zagarnięcia Kuby, szczególniéj od czasu jak powstały obawy że ta wyspa ma zamiar ogłosić się krajem najzupełniéj niezawisłym. Zdaje się istotnie że od czasu odwołania p. Soulé i nowych instrukcji udzielonych jego następcy, ludność kreolska Kuby, nieprzyjazna panowaniu hiszpańskiemu, straciła wszelką ufność w pomocy jaką spodziewała się otrzymać od Stanów Zjednoczonych i zwraca oczy ku Francji i Anglji.

Dzienniki nawet zapewniają, że bezpośrednie propozycje wprost w tym przedmiocie mają być wkrótce uczynione tym dwom mocarstwom. Petycja prosząca o ich interwencję, podpisaną została przez przeszło 200 najbogatszych i największy wpływ posiadających plantatorów na wyspie Kubie, którzy chcą korzystać z obecnych kłopotów rządu hiszpańskiego, aby wyswobodzić swoją ojczyznę. Niezawisłość Kuby ma zostać uznaną w zamian za wielkie korzyści handlowe, nadać się mające dwóm państwom dopomagającym do emancypacji téj wyspy, a nadto po upływie lat 20 niewolnictwo ma być zupełnie zniesione.

Jakąkolwiek ważność przywiązywać należy do téj nowéj agitacji i do przyjęcia jakie ona spodziewać się może znaleść w Europie, nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby Anglja i Francja wyjednały od Hiszpańji oswobodzenie Kuby, rząd amerykański nie miałby żadnego prawa oponować przeciw temu, ani się nawet uskarżać.

Jedyną wiadomością ze Stanów Zjednoczonych, która nam jeszcze pozostaje do doniesienia, nie licząc tych jakie telegraf przyniósł nam przed dwoma dniami, jest odwołanie p. Reeder gubernatora w Kansas i zastąpienie go przez sir John Dawson z Pensylwańji, członka ostatniego kongresu, w którym wotował na korzyść bilu Nebraska-Kansas, jednéj z kwestji, o którą poszedł spór między p. Reeder i ciałem prawodawczem w Kansas. Ta dymisja dość żywo zajęła świat administracyjny w Washington, nie zdaje się jednak, żeby ją należało przypisać wyłącznie zatargom o których donosiliśmy czytelnikom, ale raczéj pewnym prywatnym spekulacjom p. Reeder. Wątpiono w Washington czy p. Dawson przyjmie posadę którą mu zamierzano powierzyć i sądzono że rząd będzie musiał uciec się do jakiego reprezentanta południowego.

Korrespondent dziennika *New-York Herald* przesłał mu pod datą 10 i 11 niektóre dodatkowe szczegóły względem wyprawy kapitana Walker w Nicaragua i względem jego porażki w Riwas. Dowiedziano się teraz z papierów znalezionych przy poległych oficerach, że jenerał Castelon chcąc powstać przeciw prawnemu rządowi kraju, zwiódł amerykan w przedmiocie istotnych uczuć ludności, ta bowiem nietylko nie była przychylną flibustjerom, ale przeciwnie postanowiła bronić się do upadłego. Kapitan Walker został raniony i z kilku swojemi rzucił się w lasy Costa Rica. Wojsko wysłane na ściganie go odcina mu wszelką komunikację z morzem. Rząd Nicaragua ogłasza urzędowe sprawozdanie z wypadków od pierwszego układu zawartego przez jenerała Castellon i p. Byron Cote, który przelał wszystkie swoje prawa na kapitana Walker, aż do tragicznego końca wyprawy. Według tego dokumentu, gabinet Washingtonu powinienby wyjaśnić, jakim sposobem zwłoki pp. Bressot i Horakey, których uwierzytelnił w Nicaragua z tytułem *attaché*, znalezione zostały na polu bitwy między zwłokami flibustjerów. Pierwszy z nich nawet podobno był drugim dowódcą wyprawy.

Niemamy żadnych wiadomości o losie pułkownika Kinney i jego bandy. Ponieważ ta wyprawa miała działać łącznie z wyprawą kapitana Walker, wątpią czy obecnie powiedzie się jéj przedsięwzięcie, a nawet czy ona je rospocznie.

— Paropływ *Avon* przywiózł do Southampton pocztę z Rio Janeiro po dzień 15 lipca. Ministrowie spraw zagranicznych i wojny w gabinecie brazylijskim podali się do dymisji. Zostali natychmiast zastąpieni i gabinet rosprzężony chwilowo w skutku niepowodzenia wyprawy do Paragwaju admirała Fereira, ministra marynarki, któremu także dano następcę, jest już kompletnie zreorganizowany. Te modyfikacje nie zmieniają w niczem programu jego polityki.

Rząd wypowiedział traktaty istniejące z rządem Nicaragua i spodziewają się z tego tytułu bliskich komplikacji. Przy odejściu poczty, cholera czyniła wielkie spustoszenia w Rio Janeiro. (*Independ. Belge*)

FRANCJA.

Paryż 16 Sierpnia. Jedynym przedmiotem zajęcia stolicy są przygotowania na przybycie królowéj angielskiéj.

— Książe Adalbert bawarski pozostanie w Paryżu przez czas tych uroczystości. Incognito zachowywane przez księcia bawarskiego, usuwa wszelkie kwestje pierwszeństwa, jakieby mogły zachodzić między bratem króla bawarskiego i mężem królowéj angielskiéj.

— Wczoraj przedstawieni zostali w Tuilleries książe i nadobna księżna di Medina Celi, tudzież jéj powabna siostra margrabina de Villasera i jéj małżonek, jakoteż jenerał Zarco del Valle i kilku innych znakomitych cudzoziemców.

— Jenerał Canrobert przybył dziś zrana do Paryża z swoim adjutantem p. de Cornely i oficerem ordynansowym p. P. de Molenes.

— *Moniteur* zawiera dziś dalszy ciąg awansów urzędowych i orderów.

— W dniu 14 b. m. na stacji Trappes urządzoną była uroczystość rolnicza, z powodu przybycia księcia Napoleona dla zwidzenia tamtejszéj wystawy machin rolniczych.

— Wczoraj w pałacu miejskim była wielka uczta z okoliczności imienin Cesarza. Panowie ministrowie, wielcy dygnitarze dworu Cesarskiego i Cesarzowej, prezesi wielkich ciał politycznych, dowódcy armji, gwardji narodowej, arcy-biskup paryski, prefekt policji, deputowani departamentu Sekwany, członkowie ciała municypalnego i rady prefektury i wszyscy urzędnicy należący do ministerstw stanu, spraw wewnętrznych i dwóch prefektur, byli obecnemi.

— Wczoraj odbyło się doroczne posiedzenie pięciu akademji. Z kolei prezydowała akademja sztuk pięknych i prezes jéj p. Ambroży Thomas zagaił posiedzenie. Wyborne wypracowanie historyczne o wprowadzeniu jedwabiu do Francji, obszerna wiadomość o sarkofagu króla sydońskiego, odkrytym przez księcia de Luynes w Sayda; studjum pod tytułem: *O charakterze w sztukach pięknych*; uczona rosprawa o trzęsieniach ziemi i wewnętrznym składzie naszéj kuli, nakoniec dowcipny list p. Viennet o nowo-wprowadzonych wyrazach francuskich, stanowiły program tego posiedzenia. (*Indep. Belge*).

HISZPANJA.

Madryt 11 Sierpnia. Dzisiejsza *Gazeta* zaprzecza pogłosce jaka tu obiegała, że rząd chce nadać nową organizację milicji madryckiej.

— Wczoraj rozpoczęto licytację na dobra narodowe w Madrycie. Niektóre dobra przedane zostały za dwa razy wyższą cenę nad urzędową taxę.

Przedsięwzięto energiczne środki w celu zabrania dóbr kościelnych pomimo biernego oporu biskupów i innych duchownych.

— Pan Escalante wyjeżdża jutro do Paryża a ztamtąd uda się do Washingtonu.

— Depesza telegraficzna z Madrytu donosi, że rząd zamierza odpowiedzieć z umiarkowaniem ale w sposób energiczny na przemowę Papieża na ostatnim tajnym konsystorzu w przedmiocie spraw hiszpańskich.

Pogłoski jakie od niejakiego czasu obiegały o bliskich zmianach w gabinecie hiszpańskim, przybrały w początku bieżącego tygodnia niejaką powagę prawdopodobieństwa. Korespondent *Independance Belge* który długo zaprzeczał tym wieściom, z uwagi na to, że w nieobecności kortezów nie ma powodu do przesilenia ministerjalnego, donosi o ponowieniu się tych pogłosek i zarazem wyjaśnia ich przyczyny. Zniechęcenie osobiste jak się zdaje skłoniło panów ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu, do podania się do dymisji. Ale zdołano dać im uczuć, że interes kraju nie pozwala na żadne zmiany w gabinecie w obecnej chwili, i wspomnieni ministrowie przystali na zachowanie nadal swoich wydziałów.

Tenże krespondent podaje objaśnienia względem kontraktu pożyczki zawartej przez ministra skarbu pana Bruil z jednym domem paryskim, za pośrednictwem pana Werner, któréj to pogłosce zaprzeczała *Gazeta urzędowa*, a która jednak okazuje się prawdziwą. (*Indep. Belge*).

PORTUGALJA.

— Dowiadujemy się z Lizbony pod dniem 2 b. m., że jenerał Arista, były prezydent Mexyku, umarł nagle w przeprawie z Kadyxu do Southampton. (*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola do *Gazety Augsburgskiej* pod datą 16 lipca:

---

wydalać się z za kantoru, i ukazując się we drzwiach uciszał jak Neptun w Enejdzie zazbyt rozbujałe wichry literackie.

Znalazłem pana S* samego w sklepie i wielce to mi było na rękę, bo w delikatnéj kwestji w jakiéj przyszedłem, nie chciałem żeby mnie ktokolwiek podsłuchał, gdyby mnie przypadkiem, czego się jednak niespodziewałem, odmowa spotkać miała. —

Wszedłem więc z książkami pod pachą i rulonikiem manuskryptu pięknie obwiniętym w biały papier w ręku, i korzystając z prawa służącego mi jako jednemu z najdawniejszych kuntmanów abonamentu, usiadłem na krześle stojącem tamże i zacząłem konwersację.

— Jakże zdrówko kochanego pana — zapytał mnie pan S*, i cóż go tu do nas sprowadza?

— Zdrów jestem jak ryba i chciałbym od pana jakich nowych książek.

— A to dobrze — mam właśnie nową powieść Soulie'go, prześliczna, teraz dopiero co przyszła, patrz pan jaka świeża, jeszcze kartki nie rozcięte.

Wziąłem książkę do ręki, ale nie spojrzałem nawet na tytuł, tak mnie ta druga myśl zajmowała.

— Cóż pan nowego wydajesz zapytałem niby od niechcenia.

— A nic, tłumaczy się tylko dla mnie nowy romans Kocka, będzie to książka nader interessująca, a oprócz tego Nadwiślanin ciągle idzie swoją drogą, już pierwszy zeszyt wyszedł, teraz drugi jest w drodze, właśnie do niego układają artykuły.

I wskazał ręką na drugi pokój, z którego wychodzący gwar pomieszanych głosów, dowodził żywéj jakiejś dyskusji.

— I jakże idzie Nadwiślanin — zapytałem ciągle udając że mnie to nic nie obchodzi.

— A... połatawszy... mamy już do sześciuset prenumeratorów, jeżeli się tak nadal utrzyma, to zysku będzie sporo.

— I macie dość artykułów?

— E.. tego tałałajstwa nie brak, odrzekł machnąwszy ręką, mamy ich jak siana, tylko próżno miejsce zawalają.

Już sięgnąłem był ręką po mój tak starannie wypielęgnowany artykuł, i posłyszawszy jego słowa, znowu cofnąłem rękę.

— A ja chciałem właśnie... rzekłem jąkając się i nie mając śmiałości daléj myśl wywodzić.

— Co takiego, czegoś pan chciał?

Zebrałem całą moją odwagę i odrzekłem:

— Ja tu właśnie przyszedłem prosić państwa, żebyście jeden mój artykuł w Nadwiślaninie chcieli umieścić.

Pan S* spojrzał się na mnie ze zdziwieniem, dotąd bowiem nie miał wyobrażenia żebym ja oprócz czytania niektórych powieści francuzkich, a nawet dawniejszych polskich książek które od niego pożyczałem, żebym mówię mógł się bawić inaczéj w literaturę.

— Cóż to za artykuł? — zapytał zmienionym już tonem głosu, bo ja z kupującego zamieniłem się w postulanta, a on z kupca w protektora.

— T... to są wiersze.

— Do licha, wiersze, a my właśnie wierszy mamy największą ilość, — zdawałoby się że wszystko w Warszawie zaczęło wierszami pisać. Aż strach co tu poetów. Daję panu słowo że możnaby z parę tomów uzbierać z tego co nam przez dwa miesiące dali lub nadesłali... I jakież to wiersze, czy można je widzieć.

Wyjąłem powolnie i z uroczystą miną mój manuskrypt, odwinąłem zwierzchni papier, odwiązałem wstążeczkę, i przedstawiłem przerażonym oczom pana S* cały zeszyt.

— Gwałtu! zawołał, a twarz jego zbladła widocznie na sam widok tak ogromnéj ilości papieru zapisanego rymowaną mową — tu będzie ze dwanaście arkuszy, czy to jest zbiorek poezji?

Wszystkie raporty otrzymane z Krymu zgadzają się na to, że armja oblegająca znajduje się w nienajkorzystniejszém usposobieniu umysłów. Smierć lorda Raglan powiększyła jeszcze ogólne zniechęcenie. Pomimo krzyżów i awansów któremi ich obsypują, żołnierze uważają się za ofiary poświęcone na śmierć i z niespokojnością codziennie wzrastającą czekają przyszłych wypadków. Nawet *Journal de Constantinople* pozwala sobie rzucić ironiczne wejrzenie na postępy robót obleżniczych i wszyscy wiedzą obecnie, że pozycja Rossjan w wieży Małakowa i w około niej, stała się straszniejszą jeszcze niż dawniej w skutku wzniesienia nowych baterji.

— Korespondent *Timesa* w Krymie skarży się gorzko na zupełny upadek armji tureckiej, od czasu jak sprzymierzeni stali się panami państwa ottomańskiego. Przytoczymy następujące jego uwagi:

Przyczyną tego uderzającego nicestwa po zaszczytnych wysileniach jakie armja turecka wykazała w kampanji Naddunajskiej, widoczną jest dla każdego kto zbliska przypatrzył się wypadkom. Armja turecka została zupełnie pozbawioną przez sprzymierzeńców niezawisłości która najwięcej przykładała się do jej podniesienia i pozycja niższości jaką ona teraz zajmuje jest nietylko szkodliwą dla jej działalności, ale nawet dla jej istnienia. Armja turecka ocuciła się ze swego zwykłego otrętwienia, tylko w czasie kiedy wojna zachowywała charakter narodowy. Zamiast utrzymać tę podniętę i jeszcze ją wzmocnić, systematycznie starano się paraliżować ją. Wojna przestała być walką narodową, od chwili jak sprzymierzeni przywłaszczyli ją sobie i pod ich wpływem armja turecka stała się znowu wkrótce tem czem była dawniej, to jest zbiorem ludzi obojętnych, poniżonych i pełnych nieufności w roli jaką zmuszeni są odgrywać. Znalazłszy się w takich warunkach, każda armja straciłaby swoją działalność, a armja turecka bardziej niż którakolwiek inna. Armja ottomańska nie może istnieć tylko jako jedna całość, podziel ją, a zaraz przestanie być armją. Brak jej tej prawdziwej organizacji która innym armjom pozwala rozdzielić się nie tracąc nic na jedności. Innėm źródłem rozprzężenia wynikającem dla armji tureckiej z podrzędnego położenia jakie zajmuje, jest to, że w tem znajduje ona setne pretexta do nieczynności i cieszy się szukaniem środków unikania wszelkiej odpowiedzialności.

Korespondent kończy dowodząc, że armja turecka w Krymie jest najzupełniej bezużyteczną a najszczególniej dla oblężenia Sebastopola, które jak on mówi niezawodnie byłoby już daleko więcej postąpiło, gdyby od samego początku zrozumiano tę niezmiernie ważną prawdę że »nie w Sebastopolu można zdobyć Sebastopol.«

— Z raportów z obozu pod Sebastopolem pokazuje się, że straty jakie flota rossyjska zrządziła sprzymierzonym w owym pamiętnym dniu 18 czerwca, były tak wielkie, że jenerał Pellisier, któremu niewątpliwie nie można zarzucić żeby mu brakowało odwagi i śmiałego postanowienia, nie myśli już wystawiać drugi raz swoich żołnierzy na ogień tak morderczy. Wszyscy oficerowie zgadzają w tem zdaniu, że potrzeba koniecznie pierwej zapewnić sobie dominowanie nad ogniem flot nim będzie można odważyć się na nowy szturm. To też wszystkie teraźniejsze roboty sprzymierzonych do tego dążą.

— *Gazeta Tryestyńska* podaje następujące wiadomości z Konstantynopola 23 lipca:

Omer pasza nie taił przed Portą, że całe prowadzenie wojny w Krymie nie będzie miała żadnego rezultatu, że wszystkie usiłowania jenerałów sprzymierzonych zdają się dążyć do niszczenia ile możności armji tureckiej, i że przewidywać można, że ta armja wkrótce zniknie jeśli Porta nie odżywi jej energji i jedności przeznaczając jej z osobna jaką działalność w stosownem miejscu. Sułtan który w gruncie serca już nasycony jest przyjaźnią Zachodu, podziela ten sposób widzenia naczelnego wodza i przyjął go równie jak i pożegnał z największą dobrocią i sympatją. Omer-pasza codziennie bywa u Porty i w ministerstwie wojny i przygotowuje cios który zamierza zadać polityce sprzymierzonych.

— Korespondencja z Pera do *Gazety Augsburgskiej* z daty 27 lipca, zawiera następujący ustęp:

Przy osłabieniu karności, czystość w armji francuskiej, zmniejsza się z każdym dniem, a choroby w takim samym stosunku powiększają się, to jest w okropnym sposobie. Widocznem jest i niewątpliwem, że żołnierze niechętnie znoszą obecne położenie. Można nawet wnosić z ich rozmów, że są bliscy zrozpaczenia, o czem dowódcy wiedzą, ponieważ żołnierze nie wahają się w ich obecności mówić wszystko co myślą. Takie jest zatem położenie umysłów armji francuskiej i angielskiej! Żołnierz nawet niczego więcej nie pragnie jak dnia bitwy która mu zapowiada uwolnienie od teraźniejszych cierpień, bo oczywiście śmierć uwolniłaby go od nich na zawsze, a jeśliby został raniony, to przynajmniej odwiozą go do ukochanej Francji. (*Journal de St. Peter.*)

— Czytamy w *Independance Belge:*

Dzienniki z Konstantynopola 8 b. m. nie przynoszą żadnej nowej wiadomości z Anatolji ani z Krymu. Jedynie następujący ustęp korespondencji zamieszczony w *Journal de Constantinople*, zdaje się zasługiwać na powtórzenie:

Pod Sebastopolem 2 sierpnia.

Mieliśmy wiele powodów do obawy żeby nam nie zabrakło wody, ale deszcz upadł w ostatnich dniach w tak wielkiej ilości, że nie tylko mogliśmy zrobić sobie wielkie zapasy wody, ale nadto nasi żołnierze mogli wyprać wszelką bieliznę, co nie było wcale zbytkiem.

Około przykopów pracują bez przerwy.

Telegraf który dotychczas był w ruchu, ma być zastąpiony nowym, ponieważ zaczyna się psuć i niekiedy nie chce służyć. Dał on pole do bardzo ciekawych spostrzeżeń. I tak, kiedy morze Czarne burzy się i kiedy wiatr dmie gwałtownie, telegraf nie działa i to dopóty dopóki pogoda nie uspokoi się. Te wszystkie kaprysy znudziły nareszcie i postanowiono zmienić fantastyczny telegraf niezwłocznie, a na większy wstyd, on sam musiał donieść o przybyciu swego następcy, którego tu co chwila oczekujemy.

(*Independance Belge*).

— Czytamy w korrespondencji z Krymu, umieszczonéj w paryskiéj *Presse*:

Straty nasze w téj chwili są bardzo znaczne; liczy się średnio 40 ludzi na dobę. Między ostatnio rannemi, przytoczymy jednego z najużyteczniejszych oficerów armji, dowódcę inżenjerji Boissonet, adjutanta jenerała Bizot, który dostał postrzał w kolano. Obawiają się że ta rana wymagać będzie amputacji.

— *Ostsee Zeitung* daje nowy przykład niesłychanéj kosztowności zaopatrzenia armji sprzymierzonych w Krymie:

Okręt z Szczecina *Teutonia*, został najęty w kwietniu przez rząd angielski, do przewozu ładunku siana z Plymouth do Bałakławy, za 16,000 talarów. Okręt przybywszy do Bałakławy, nie mógł tam wyładować swego ładunku, dla braku miejsca. Toż samo niepodobieństwo okazało się w Kamiesz; wtedy komisorjat angielski oświadczył kapitanowi, że może będzie musiał postać na kotwicy parę miesięcy, na co tenże zgodził się, za wynagrodzeniem po 16 do 18 szyl. od beczki frachtu, co wynosiło 410 fst. miesięcznie, tak, że po ostatniem obliczeniu, cetnar siana drożéj wypada w Krymie niż korzec pszenicy. A to niejeden okręt znalazł się w tym samym przypadku.

Paropływ Lloydu przywiózł do Tryestu wiadomości z Alexandrji, nie przedstawiające nic interesującego. (*Journal de St. Petersbourg*).

— Czytamy w *Independance Belge:* Drogą przez Wiedeń otrzymaliśmy depeszę telegraficzną, przynoszącą wiadomości z Konstantynopola 9 sierpnia, ale ograniczają się one na doniesieniu, że Omer pasza wybrał się z powrotem do Krymu i że rząd turecki zamierza posłać dwa pułki tureckie bejowi Trypolisy. Ta druga część depeszy zdaje nam się uległą wątpliwości. Trudno przypuścić żeby rząd turecki w obecnych okolicznościach chciał pozbawić się części nielicznéj armji którą posiada. Kars więcéj jest zagrożonym niż Tripolis. (*Indep. Belge*)

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 218.)

— Mylisz się! Ja wcale nie wierzę im na oślep. Wyznaję tylko że marzyć o nich, budować z nich system wyższego ukształcenia ludzi, to rozkosz moja. Oburza mię obojętność badaczów natury. Bo też wyobraź sobie ile szczęścia na ogół rodu ludzkiego spłynąćby mogło, gdyby odkryto własności tajne ziół znanych gminowi! Gdyby okazać się miało, że pośrednictwem używanych jakichś wywarów, usposabia się organizm człowieka do przyjęcia pewnych wrażeń moralnych, a tem samem, że zdoła się nadać młodzieńcowi nie zachwiany kierunek, pociąg, skłonność ku drodze prawości! Co powiesz na to?

— Powiem, jak przekonany jestem. Ty drogą organów fizycznych, marzysz sobie wpływy na polepszenie moralne; a ja mocno wierzący w byt nasz duchowy, ciałem uwięziony, te środki twoje, uważam za uwłaczające naturze człowieka. Chciałbyś mieć go pod niewolniczym kierunkiem materjalnych pobudek jakoby nikczemne zwierze, co stopniami przyswajane, nie wie dla czego, ale daje się sobą rozrządzać. I cóżby wynikło? Poddawszy człowie-

— Nie, odrzekłom, to jeden poemat taki... romantyczny. Może pan zechcesz rzekłem dalej rozkładając zeszyt i szukając najwznioślejszych miejsc... to panu co z tego przeczytam.

I nastroiłem do deklamacji uroczystą minę.

— Nie, odpowiedział prędko zamykając zeszyt i zwijając go napowrót jak był, chętniebym pana posłuchał, ale... nie mam czasu.

— A czy panowie zechcecie to przyjąć? Możebym z którym z panów redaktorów mógł się widzieć.

— Zaraz.

I nie wstając z miejsca zawołał do drugiego pokoju.

— Jędrusiu, tutaj jeden pan przyniósł jakieś wiersze do Nadwiślanina, i pyta się czy przyjmiesz?

— Daj mi pokój, odpowiedział skrzeczący głos z drugiego pokoju, ja teraz robię dyssekcję myszy co mi ugryzła kawał zamku Kaniowskiego, nie mam czasu.

— Ale porzuć twoją mysz i pokaż się tu na chwilę, nie można znowu tak być niegrzecznym dla ludzi, trzebaż się rozmówić z każdym, wszakże to należy do twoich redaktorskich obowiązków.

— Daj mi pokój bo cię przeklnę.

Klnę ten księgarski nikczemny ród węży
Co mi czas tylko naprożno mitręży.

— Ale Jędrułku nie warjuj bo tu jest na serjo do ciebie interes.

— A to utrapienie Boże, no czekajże, zaraz przychodzę. — Adamie daj mi szlafrok i ubierz buty, pokaż że nie tylko głupie powieści umiesz pisać, ale i na kamerdynera masz kwalifikację.

I po chwili we drzwiach od drugiéj izby, ukazała się dziwna jakaś postać.

Był to człowiek małego wzrostu, mogący mieć około dwudziestu kilku lat wieku, z oczami podsiniałemi, twarzą nabrzękłą i zaczerwienioną widocznie przez zbytnie użycie mocnych trunków z rozrzuconemi włosami na których spoczywał rodzaj jakiejś greckiéj czapki z kutasem, na bakier przekrzywionéj. Ubrany był w stary szlafrok watowy z dziurami powypalanemi od fajki i brzegami straszliwym sposobem zatłuszczonemi, w jakieś buty olejną farbą w zielone i czerwone kwiaty pomalowane, a przytym najzupełniejszym negliżu, na szyi miał atłasową krawatkę, z ogromnemi, sterczącemi, wybornie wykrochmalonemi kołnierzykami. W jednéj ręce trzymał kawał tektury, na którym powsadzane drewienka składały pewien rodzaj szubienicy, gdzie wisiała na żółtym sznurku mysz, ostatnie wydająca tchnienie, w drugiéj zaś widać było wyszczerbiony scyzoryk którym jak sam powiedział, zabierał się do robienia dyssekcji na ciele winowajczyni.

— A co to? rzekł stanąwszy i opierając się o futro drzwi w malowniczéj postawie.

Ja powstałem z miejsca i ukłoniłem się nisko panu redaktorowi.

— To... rzekł pan S... biorąc ze stołu mój manuskrypt i podając go myszemu oprawcy, to jest poemat który ten pan chce w Nadwiślaninie umieścić.

— Adasiu, potrzymajno delikwenta.

I z drugiego pokoju wysunęła się ręka, która zabrała szubienicę z myszą.

— To bieda z temi wierszami mówił pan redaktor biorąc w rękę mój manuskrypt, nie można się przed niemi opędzić. Każdemu się zdaje że ma prawo być poetą, a to jest kapłaństwo panie, prawdziwe kapłaństwo. — I to mówiąc przewracał prędko podany sobie zeszyt.

— A to ogrom, pan to musiałeś całe lata pisać.

— Miesiąc blisko siedziałem nad tem, odrzekłem spuszczając oczy, żeby przybrać o ile możności najskromniejszą postać.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

ka od lat dziecinnych pod te materjalne wpływy na jego moralność, gdyby nawet uznano je za istotnie sposobiące do jego przyszłéj prawości; oto najdroższy odjęlibyśmy sobie urok cnoty, od woli zależnéj: prawość bowiem wymuszona, nie będzie zasługą. Nakoniec, po co nam ubiegać się o środki uboczne, kiedy z lat młodzieńczych, nosimy w duszy tak silnie bodźce, jakiemi są religja i honor. Pomnij wytrwane mężnie, bez syknienia, ze słodkim nawet uśmiechem w twarzy, owe cierpienie i katusze męczenników za wiarę. Zajrzyj do dziejów pierwotnych kościoła, do epoki rzymskich prześladowań, gdzie krew się lała o pokłon bałwanom, a o zrzeczenie się krzyża. Rospalona blacha, iskrząca się żarem ognia, ma być łożem dla obnażonego chrześcjanina. Złorzeczy bałwanom, krzyż całuje. A więc kładą go, a on z twarzą jakby wśród słodyczy raju, śpiewa hymn wesela. Masz w tem dowód, jak wola ducha może być niezależną od téj powłoki organicznéj, chociaż z duszą tak silnie spojonéj. Wola niezachwiana, co karmi się żywem uczuciem wiary, wyższą jest nad wszelkie siły rozjątrzonéj potęgi ziemskiéj. Mamże ci przywodzić, jawiące się nieustannie przykłady, jak drażliwi jesteśmy na wpływy opinji ludzkiéj, którą każdy uczciwy, radby utrzymać na równi z zewnętrznem uczuciem osobistéj godności, co mianujemy drogim nam honorem? Wszak aby go ocalić od skazy, nieraz poświęca się cichy pokój domowy, los najbliższéj rodziny, stosunki sercu najsłodsze; słowem, jak oczarowani, śpieszymy z ofiarą życia, byle cześć nietkniętą zostawić. Szlachetna dusza człowieka, ożywiać się ma szlachetnemi tylko bodzcami. Czerpajmy z religji i honoru, uświęcone obyczajem przodków prawidła: naukę Zbawiciela względem ludzi, nośmy wyrytą na sercu, a honor ceńmy nad życie. Oto są godne człowieka czary .... Oto są godne człowieka czary! powtórzył jeszcze raz szambelan, wskazując z przymileniem na marszałkowę co weszła z córką niosącą w koszu pierwsze w tym roku prześliczne truskawki.

Tu nastały jego serdeczne z damami powitania, po których gospodyni zapytała:

— Do kogóż tę grzeczność stosujesz dobry szambelanie, czy do nas, czy do nowalji w tym koszu? Bo istotnie czarowne truskawki przyniosłyśmy wam, dotrzymując słowa cośmy sobie dały z Marynią, aby ani pokosztować aż w miłem towarzystwie waszem, bo już w ogrodzie powiedziano nam, gdyśmy je rwać poszły, o twojem przybyciu szambelanie.

— Te truskawki, lubo zapewne tak smaczne, jak są piękne, jednak tu nie z siebie przybierają najmilszy nam urok. Nie dość było przynieść je mężowi: kobieta tylko zdolna jest czuć rozkosz w ofiarach małéj na pozór wagi. Pani z dobrą Marynią, obiecywałyście sobie więcéj przyjemności z pierwszéj truskawki do ust wziętéj, gdy i mąż jéj smakować będzie. — O! czyliż takie serca, nie są czarami dla ludzi.

— Czekajże grzeczny szambelanie! Zaraz wytknę w tem nieszczerość. Oto podobno już lat 12, jak owdowiałeś; gdyby, zdaniem twojem, kobieta miała wam szczęście stanowić, to niezawodnie szukałbyś go był w powtórnym związku.

— Inna okoliczność mościa dobrodziejko! Miałem lat 52 kiedy żonę Bóg zabrał. A czy uwierzysz Asińka, że tak szalenie aż do jéj zgonu byłem od niej kochany, jak rzadko młodzi kochają się po pierwszym miesiącu! Może to z nawyknienia w pożyciu przez lat 16, może ze zgodności w zasadach i w widzeniu rzeczy, może nakoniec przez wzgląd na ojca drogich dla niéj dzieci, bądź co bądź, słowem, życie było rajem! A jakież względy podobne ujmowałyby serce powtórnéj? O! zgasło dla mnie wszystko i spostrzegłem się starcem dla kobiet, skoro mi zgasła moja Klemunia! Ale wierzcie mi, że Bóg nie skąpi, nawet podeszłym latom wdowca, rzewnéj niekiedy roskoszy. Czyliż jej nie doznaję patrząc na szczęście dzieci, na ich ciche, zgodne pożycie w stanie małżeńskim? patrząc w ducha dawnéj dla was przyjaźni, na ten spokój i błogą jedność we wszystkiem, jaką dom państwa dla wzoru innym przedstawia? Dosyć mi na tem przy wspomnieniach i wdzięczności Bogu za szczęście któregom sam doznał. Duch mój, więcéj jeszcze coś roi, bo obiecuje sobie krążyć kiedyś pomiędzy wami, bo zdaje mi się że widok dobrego, musi być posiłkiem dusz prawych za grobem.

Szambelan po dniach kilku, odjechał do domu, dawszy na boku marszałkowi wymagane słowo, że nikomu nigdy nie wspomni o jego mniemaniach w przedmiocie czarów i guseł. Już wsiadającemu do powozu, jeszcze raz szepnął dbały o swoję sławę pan Marcin.

— Ty Serafinie, przecież pojmujesz, pod jak wysokim względem ja chiałbym zgłębić to wszystko, co wy mianujecie bez żadnego badania gminnym przesądem. A ktoś, nie zrozumiawszy o co idzie, gotów rozgłosić po świecie, żem ciemny prostak. O! proszę zachowaj w sekrecie com tobie zwierzył, bo wcale nie życzę sobie uchodzić za dudka.

I rozumowaniem szambelana nie zachwiany, pozostał przy ulubionych marzeniach.

II.

Szczęśliwy komu dozwoli.
Bóg towarzysza w złéj doli.
Kniaznin.

Piękny był w tym roku urodzaj u pana marszałka. Niektórym włościanom, grad wyrządził szkodę; łany ocalały. Nic to nie znaczy że przy omłocie na zasiew okazało się iż kopa złotowéj pszenicy, wydaje tylko 28 garcy, a żyto garcy 24; W tem jest tajemnica, znana samym ekonomom i panu; dbano tam jedynie o ilość olbrzymią kóp. Stąd, po zrobionéj próbie, liczono w rzetelnym rachunku, wydatek ze zwykłéj kopy, który istotnie wynosił korzec i trzy ćwierci pszenicy, a żyta półtora korca. Oto wyjaśnia się tajemnica: pan marszałek chce być głównym z gospodarstwa. Obszar jego ziemi wiadomy sąsiadom. Aby zadziwić sztuką w urządzeniu roli, każe wiązać snopki o połowę mniejsze niż je powszechnie wiążą. Dobrze z tem dzieje się włościanom, bo w żniwa, o południe, już z łana schodzą a idą na swoje pola. Pan nie traci na robotniku w młodźbie, bo się bez niego obchodzi, mając wyborną młocarnię, a odgłos idzie na mil kilka o nadzwyczajnych tam urodzajach. Stąd wnioski o gotowych kapitałach, stąd u niektórych wyższe poważanie dla bogacza, stąd nakoniec krążące wyrachowania ogromnego posagu dla jedynéj u nich Maryni. P. Marszałek wie jak sprawdzić w ludziach korzystne o sobie wrażenia. W tym roku, miał kóp takich, w sąsiedztwie ogłoszonych 45 tysięcy w trzech znacznych folwarkach licząc w ogóle jarzynę i oziminę; a istotnie, w osobnym dla siebie rachunku, miał tego połowę z dobrym na ziarno wydatkiem. Ekonomowie, w tygodniowych raportach, ściśle dopełniają tajny informacji, na wierzchu raportu mieszczą ilość zbioru w snopie, wedle ich małéj więzi; w rubrykach zaś omłotu, ziarno z dwóch kóp małych, łączą jakoby wydatek z jednéj, w końcu jak zwykle wiele omłócono, a wiele zostaje.

Gdy sąsiad z wizytą przybywa, dostrzeże na stoliku obok gazety, owe raporta świeżej daty, z rzetelności gazetom niekiedy podobne. Po głębokich wnioskach z wieści politycznych, prostym schodzą porządkiem do handlu, następnie złorzeczą żydom, bez których przecież trudno się obejść. Potem plany stowarzyszeń ku sprzedaży produktów, ku załatwieniu kommunikacji, jeden drugiemu poddaje, a wszystko to cicho, w jedności obywatelskiego ducha, wsparte i popierane gotową ofiarą, podźwiga się w salonie ku dobru dzisiejszych i następnych pokoleń. Z owych ogólników, nie znacznie wprowadzają się w szranki współzawodnictwa w wiejskiéj ekonomice. Gospodarz pierwszy zapytuje o urodzaj i wydatek z kopy u sąsiada. Ten jakoby u konfesjonału, mówi prawdę rzetelną. Wówczas marszałek, wypuszczając z tryumfem kłęby dymu z antypki, bierze ze stolika ostatni raport i prawi:

— A u mnie, patrz pan, oto pisze mój ekonom.— „Omłócono w tym tygodniu owsa rychliku kop 600, z tego korcy 1890 i garcy coś tam.“

— Pięknie, pięknie; po trzy korce z kopy, i mnie tak.

— A zgadnij pan, wiele zebrałem takiego owsa w trzech moich wioseczkach? Oto masz ogół z tych raportów 3840 kop. Co znaczy blisko 12 tysięcy korcy samego rychliku.

Sąsiad bierze się za głowę. Raporta pod okiem poświadczają jakoby prawdę. — Co to jest? zawoła, ja siałem dość wcześnie, ale z korca wysiewu, mam tylko cztery kopy i za to Bogu dziękuję. Znam przecież łany pańskie o miedzę od moich, i wiem że bez owsa prostego nie obeszło się.

— A tak, siałem drugie tyle prostego. Urodzaj, co do kóp, prawie tenże sam, ale nie więcej jak dwa korce wydaje. Wszystko to bagatela. Patrz no pan, jak pszenica dzielnie dopisała. Wydatek z kopy, nie dziwnego, po siedm miarek trafia się dość często na naszéj podolskiéj ziemi. Ależ zebrałem panie takiej pszenicy w trzech folwarkach 10,500 kóp, co wyniesie korcy 18,375!

— A! prawdziwie, ręce opadają, zawoła sąsiad powstając z krzesła. Ustaje chętka do gospodarstwa! Ja na jednéj, nie wielkiéj wiosce, łatwo wszystkiego sam dopilnuję. Radlę, płużę, bronami wymęczam ziemię, a niekiedy i pługiem odwracam, a przecież nigdy nic podobnego nie miałem.

— Bo cała w tem sztuka, bracie sąsiedzie, kiedy siać? jak siać? i na jakiéj roli? Nie każda ziemia, jednakiej ilości zasiewom, dostarczy potrzebnych soków do wzrostu i roskrzewienia rośliny. Nie wierzysz do jakiego stopnia można podbudzić płodność? Ot sprobój pan na inspektach, rozsadź szczyptę żyta lub pszenicy, ręcze za 18 kłosów z jednego ziarka, a nawet i więcéj być może, a wiadomo że w takim kłosie, znajdzie się około 60 ziarek. Pomnóżmy to przez 18 kłosków, wypadnie, patrz pan, ot ołówkiem zrobiłem działanie 1080. Czyli, gdybyś na tak uprawnéj roli, posiał korzec jeden, miałbyś po omłocie, zbioru, taką ilość korcy. Byłoby to bez porównania więcéj niż u mnie, siałem bowiem na trzech łanach, pszenicy, w ogóle 450 korcy, mam przeto z wysiewu jednego ziarna, po 40 z czymeś.

— Ależ pomnę bo dobrze iż dawniéj marszałek dobrodziéj nigdy nie miał podobnych zbiorów.

— Prawda. Rok to trzeci dopiero tak mi dopisuje. Zapytaj że pan, ile ja ksiąg agronomicznych przewartowałem na to! ile łożyło się trudu, aby dojść która gleba nawozu potrzebuje! Na każdym oddziele po ryzach łanowych, kosztowałem ziemię, aby ze smaku, wybadać jéj utajoną naturę. Sam nawóz pospolity, nie wszędzie skuteczny, tam piasek w pewnéj proporcji, a owdzie przepaloną glinę i trochę gipsu musiałem podmięszać. Gdzie małe dołki na łanie, a woda spadu nie miała, z pagórków obok ziemię się zbierało, aby doły zrównać. I wszystko to powiększéj części za gotowy pieniądz; bo wiadomo, że na ten nadmiar starań, zwykła robocizna nie wystarczy. U mnie gnoje, sposobi się przekładaniem słomą. Mam stąd większą ich ilość. Ale nie dość na tém: wprzódy wiedzić potrzeba, gdzie jaka słoma, do jakiéj ziemi, jakiemu nawozowi i pod jakie ziarno przydatna. Możesz sobie pan wyobrazić, ile się przetrwało trudów wśród licznych doświadczeń rozmaitéj w próbach modyfikacji! Mimo to wszystko, posiwiawszy nad pracą w tym zawodzie, czy uwierzy pan? doszedłem tylko, że rolnictwo, ta najulubieńsza moja zabawa, jest jeszcze w kolebce. O! chemicy kiedyś odpowiedzą przed Bogiem! To są panie przeklęte próżniaki! Wszakże im nic łatwiejszego, jak dociec z pierwiastków ziarna pszenicy, a osobno z pierwiastków słomy, jaki żywioł w nawozie przemagać powinien, ku wydaniu przynajmniéj pół-łokciowych kłosów. Dochodzą przez analizę Bóg wie czego w mniéj szlachetnych zawodach; a zaniedbane rolnictwo, jedyny skarb i chluba naszego kraju, odłogiem leży.

Takie to miewa marszałek rosprawy z sąsiadami. Ale rozważmy wylęgające się w towarzystwie ludzkiem wady, przywary, zdrożności, upodobania wbrew zasadom moralnym, co przynoszą krzywdę lub hańbę bliźniemu, i takie zboczenia ohydne, porównajmy z tą słabością marszałka, z tą jego chęcią górowania przez gospodarstwo. Wprawdzie fałsz, nagannym jest zawsze. Ale któż tu na nim szkoduje? Owszem, zda się że owe jego zamiłowanie w rolnictwie, z przesadzoną wieścią o powiększonych zbiorach, służy za przydatną podnietę innym do współubiegania się o postęp, w jedynym dla nas wieśniaków przedmiocie. Przebaczmy więc marszałkowi to zejście tak niewinne z drogi prawdy. Może kto kiedyś powodowany zazdrością lub samem niedowierzaniem, uweźmie się dośledzić, przez żydków handlujących zbożem, wiele go tam sprzedano, a wiele do sprzedania pozostało, bo oni w tém zręczni; może cichutko sąsiedzi wyśmieją. Fałsz odbierze za swoje. Tymczasem, ku zbudowaniu całéj okolicy, on z chlubą używa tytułu wielkiego agronoma. U niego, celem jedynym życia, jest gospodarstwo, i pilne zapisanie do strzeżonych pod kluczem pamiętników, cokolwiek baba wiejska donosi mu tajemnie o zdarzonych skutkach uroków. Rozrywką jego jest nawiedzenie stert zboża, które ze szczególną przyjemnością krokami przemierza; pilnie każe je ochraniać od deszczu, obszyte jakby najdroższe budowy; kocha się w zbiorach zbożowych. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Rzym. Brzeziński Witold ob. z Bełzyc. — *H. Sas.* Ciemniewski Sewe. ob. z Gołotczyzny. — *H. Sław.* Domański Marceli ob. z Siedlec. — *H. Krak.* Myśliński Domi. ob. z Kobylina. — *H. Lit.* Niemirowski Józef ob. z Nowosiłki.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Biernacki Sewe. ob. do Siemienia, Dwernicki Jan ob. do Cyganówki, Kożuchowski Telesfor ob. do Brudzyna, Lasocki Stefan ob. do Ciekszyna

TEATR WIELKI. Jutro: *Bravo.*

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w południe 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 6.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 10 [22] Sierpnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.